

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie	rs. 4.
Półrocznie	„ 2.
Kwartalnie	„ 1.
Za odnośnienie do mieszkań miesięcz- nie kop. 5.	
z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-iej stronie po kop. 10.	
Na ostatniej za 1-y raz	5.
Dwa następne	4.
Dalsze	3.
Zob. ologie i reklamy podwójnie.	
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymu- je Warszawska Agentura Ogłoszeń Bajchman i Friendler, Senatorska 18	

Dnia 11 Listopada ś. Marcina Bisk.
„ 12 „ „ ś. Pięciu Braci Męcz.
„ 13 „ „ ś. Dydaka Wyzn.
„ 14 „ „ Op. N. M. P. ś. Stan. Kostki.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

ulica Lubelska N^o 137.

ADMINISTRACJA REDAKCYA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 13
Zachód „ „ „ 4 „ 12
Długość dnia godzin 9 „ 2
Ubyło „ „ „ 7 „ 41

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Od Redakcyi.

„Prawda“ w Nr. 45 dopuściła się małej pomyłki przez zbytnią łatwość, donosi bowiem, że „Gazeta Radomska znowu zmienia redakcyę i... zasady. Dotychczasowy kierownik tego pisma, p. Z. Pietkiewicz, usunął się od zajęć redakcyjnych“.

Jako redaktor i wydawca „Gazety Radomskiej“ oznajmiam tak samej „Prawdzie“, jak i tym, którzy z tego lub innego źródła mogą być w błąd wprowadzeni, że z wyjątkiem 9-cio miesięcznej przerwy w r. z., podczas której administratorem gazety był p. Z. Słupski, stale i bezpośrednio sam zajmowałem się i zajmuję kierownictwem wydawanej przez siebie gazety, trzymając się niezmiennie tych zasad, jakie wypowiedziałem w prospekcie w r. 1884.

Co zaś do p. Z. P., ten przez czas pewien pozostawał w redakcyi w charakterze sekretarza i oprócz życzliwej mi w pracy pomocy, nigdy nie zdradzał usposobienia do zajęcia moich obowiązków, które podczas mojej nieobecności spełniał p. Eugeniusz Skrodzki (Wielisław).

Jednocześnie z powyższą odprawą twórcom i protektorom różnych honorowych redaktorów mojej gazety, przyjemnie mi podzielić się z czytelnikami wiadomością, że p. Wacław Karzewski (Maryan Jasińczyk), osiadłszy w Radomiu, przyrzekł mi stałą swoją współpracę, co zapewne nie będzie obojętnem dla wielu zwolenników tego młodego, tak świetnie poczynającego talentu. Dotychczasowi stali współpracownicy nie odmawiają i nadal swej pomocy.

Dr. Med. T. Rewoliński,
Redaktor i wydawca.

Wiadomości bieżące.

Zmiany w służbie. Poborca kasy powiatowej pow. Iłżeckiego, radca kolegialny, *Karłowicz Kazimierz*, dla dobrej służby uwolniony od zajmowanych obowiązków, zaliczeniem do Izby skarbowej radomskiej.

Regent przy kancelaryi sędziego pokoju w Kozienicach, *Feliks Karasiewicz*, uwolniony ze służby na własne żądanie.

MIEJSCOWE

Z teatru. Dziś ujrzymy nowy, pięcioaktowy dramat pióra znanej autorki p. Leokadyi Jordan Wierusz, p. t. „Złota Dzieweczka (Zlatorowo Złoto)“, osnuty na tle powieści chorwackiej, dziejowej, Augusta Szenoa.

Teatr amatorski. Dowiadujemy się, iż jak lat poprzednich, grono amatorów wystąpić ma i w roku bieżącym z przedstawieniami na cele dobroczynne. Program urezmai- cony bardzo, dwa zamierzone bowiem przedstawienia skła- dać się będą każde z trzech odmiennych sztuk, a miano- wicie: pierwsze z „Filiżanki herbaty“, „Balowych rękawiczek“ (Koziebrodzkiego) i „Stryj przyjechał“ (Koziebrodzkiego), drugie zaś z „Prelegenta“ (Kościelskiego), „Kaprysu“ (Mus- sete'a) i „Dwóch głuchych“. Jeżeli nic nie stanie na prze- szkodzie, przedstawienia powyższe odbędą się 27 i 28 b. m.

Śmierć zagadkowa. Dnia 8 b. m. w poniedziałek, o godzinie 11 rano, urzędnik miejscowej izby skarbowej, Eugeniusz D., wyprawiał gospodynię po sprawunki i w chwili potem znaleziony został w mieszkaniu swoim przy ulicy Skaryszewskiej, w domu p. Sawickiego, z roztrzaskaną gło- wą od kuli rewelweru, który przy nim znaleziono. Wypadek czy samobójstwo trudno odgadnąć. Ze względu na nietrzeźwe

w ostatnich czasach życie ś. p. pana D. można przypuścić je- dno i drugie.

Po obywatelsku! Na piątkowym posiedzeniu człon- ków rady ochotniczej straży ogniowej wniesione zostało po- danie bezdzietnej wdowy, właścicielki: piętrowej, w całości przez lokatorów zajętej kamienicy, domku parterowego w podwórzu, pięknego dużego ogrodu, oraz jednego z świeżo założonych z całym komfortem zakładów jadalnych w na- szem mieście, o uwolnienie jej od opłaty składki w ilości rs. trzech rocznie, na korzyść ochotniczej straży ogniowej.

Prośba umotywowana była niemożnością materialną dalszego uiszczania składki.

Prawdziwie po obywatelsku!!!

Z drogi żel. Dąbrowskiej. Na miejsce byłego na- czelnika I-go dystansu, obecnie naczelnika ruchu, hr. Adama Łubiczńskiego, przedstawionym został inżynier tej drogi p. Tomasz Piwkowski.

Rozkład ruchu pociągów na drodze Iwangrodzko- Dąbrowskiej na czas sezonu zimowego pozostaje ten sam co dotąd i nie ulegnie żadnej zmianie.

Profanacya. W niedzielę, około godz 2 po południu, jakiś dzentelmen na koniu, w towarzystwie kilku konnych przejeżdżał przez cmentarz kościoła farnego z ulicy Wał-owej na Rwańską.

Gdy służba kościelna zwróciła jego uwagę na profa- nacyę miejsca poświęconego, ów dzentelmen, grożąc nachaj- ką po raz drugi odbył defiladę przez cmentarz.

Szkoda wielka, że nie było naówczas policyi, któ- raby skierowała na właściwą drogę najezdnicę i jego towa- rzyszy.

5 NA KRESACH.

FATYMA

Opowiadanie z przeszłego wieku

przez Dr. Antoniego J.

Mówiliśmy już wyżej, że Witte trochę po turecku zapatry- wał się na stanowisko kobiety; pieszczony w dzieciństwie przez ojca, który mu we wszystkim dogadzał, podejmowany przez garnizonowych kompanów, w ten sposób pragnących się wkupić w łaski surowego komendanta, w wczesnej już młodości zepsuty do gruntu, ostatecznej uległ demoralizacyi w towarzystwie urzędników tureckich w Chocimiu, gdzie często posyłany przez rodzica, pragnącego jedynaka wysu- nąć na plan pierwszy, tak wreszcie zagustował w zwyczajach mułżułmańskiego świata, że czas prawie wszystek swobodny przepędzał w *salamliku* paszyńskim, biorąc udział w or- giach, które pod osłoną nocy i wielkiej tajemnicy, odbywały się w komnatach prywatnych wielkorządcy tureckiego. Tak się to nareszcie powtarzało często, że oficer posterunku ro- syjskiego w Braze, porucznik Maleńkow, doniósł o tem swo- jemu rządowi, a stary Witte musiał się z zarzutów przed departamentem wojskowym tłumaczyć. Na czas więc pewien musiał p. major wizyt za Dniestr zaniechać, to też, dla roz- pędzenia nudy, w salonie p. Zawadzkiej szukał rozrywki,

z kolei zwróciła jego uwagę Helena-Fatyma, owa starsza z dwóch sióstr przywiezionych z Carogrodu. Rozkochać dziewczynę łatwo mu przyszło, on jeden rozumiał trochę po turecku... Romans trwał niedługo, opiekunka zdradziła ta- jemnicę, dowiedzieć się o niej musiał i stary ojciec, zgorzzył się wielce, jak się gorszyły i pobożne ormianki, obywatelki kamienieckie, patrzące na te zalecanki młodego rozpustnika, Jak tu zaradzić złemu? usunąć panicza najlepiej, wysłała więc go do Warszawy, na sejm koronny, z ordynansem, by wspólnie z obersztliutenantem Hlubickim, bronił „interesów korpusu artyleryi“. Major wyjechał w połowie października i dopiero w końcu grudnia powrócił, wprawdzie pobyt w sto- licy wybił mu z głowy tę niewczesną namiętność, obojętnie powitał Helene, zwłaszcza, gdy się przekonał, że wcale za nim nie tęskniła. Za to Zofia nad podziw rozwijająca się szybko, oczarowała go, p. Zawadzka unosiła się nad pojęt- nością dziewczyny, opowiadała, że bardzo płakała po wy- jeździe majora, że myśl o nim była jej podniecią w pracy... Kawaler odznaczał się powierzchownością arcyniepiękną, szpetność jednak nie wyrównywała zarozumiałości iście Pap- kinowskiej, dogadzała mu prosta, zwyczajna życzliwość dziewczyny, tłumaczył ją sobie inaczej, wszystkie więc afekta skierował ku młodej greczyńce, łamiąc sobie nad tem głowę, jak się pozbyć starszej, obojętnie spoglądającej na względy szczególnie okazywane jej siostrze.

W liczbie żołnierzy artyleryi kamienieckiej, znajdowa- się p. Bartłomiej Gajewski, syn ubogiego szlachcica czynszowe- go z okolicy, człowiek stateczny, dobiegający lat pięćdziesię-

ciu, z których trzydzieści spędził w służbie garnizonowej i zdo- był w końcu awans bardzo skromny oberkanoniera... już to na drodze krescycywy, co prawda, złotym postępował krokiem, ale też z drugiej strony nie posiadał kwalifikacyi potrzebnych; zdolności, więcej jak miernych, choć skrętny i pracowity, znał ledwie elementarne przepisy sztuki puszkarzkiej, pełnił obowiązki nań włożone z całą punktualnością, surowy był dla podkomendnych, a właśnie kilkunastu kanonierów zależało od niego; zawsze czysto, z pewną nawet elegancją przyo- dziany, z wałów po dokonanej lustracyi, udawał się do kan- celaryi generała, gdzie często pomagał w przepisywaniu licznych korespondencyi, a że kaligrafem był dobrym, stawiał litery równo, wyraźnie, robił mniej błędów od innych, po- woli więc potrafił sobie zjednać łaskę komendanta... ale też za to z biegiem lat w pisarka z żołnierza się przedzierzgnął. Nie sarkał jednak na tę zmianę, być mu z nią dobrze, pen- sya donioślejsza, wygody, względy interesantów, pewne grze- czności. Z czasem przybyło mu grosza, kapitalik urosł do kilku tysięcy złotych, do szczęścia brakło tylko żony, szukał jej także oddawna, ale może był za wymagający — bo jakoś znaleźć nie umiał... do patrycyuszek ormiańskich smolił cholewki — bez skutku; lekcewazyły sobie skromnego żoł- nierza, zwłaszcza od czasu, kiedy okoliczni drobniejsi zie- mianie, dla podreperowania zaszarganych majątków, po- śród stanu kupieckiego znajdowali dozwonne towarzyszyki. W skutek tego biedny p. Bartłomiej do zgonu, przesiedział by niechybnie w komendanturze, w kawalerskim stanie, bez względu na zalety, jakie posiadał, gdyby młody Witte nie zwrócił na niego uwagi; oberkanonier bezpośrednio zależał

Chłop w teatrze. W poniedziałek na przedstawieniu „Fikalskiego“ przyszedł do teatru włościanin, Marcin M., wójt gminy R. i zajmwszy miejsce w krzesłach, pozostawał z widocznym zadowoleniem do końca przedstawienia.

Nie było by w tem nic tak dziwnego, gdyby nie zbyt jawne i głośne zwracanie uwagi pewnej części publiczności na widza w sukmanie i wytykanie go niemal palcami.

Nie uszło to baczności chłopka, który może niekorzystny wywieść z Radomia sąd o zachowaniu się publiczności w teatrze.

W biurze p. policmajstra złożone są w depozycie różne rzeczy, wykryte u osób podejrzaných, które za udowodnieniem sposobkodowni odebrać mogą. Między innymi znajdują się biżuterje złote, spinki z literą B., chustki webowe do nosa z inicjałami B. B., koldra jedwabna i t. p.

Praktyczny papa. Do jednego z lekarzy naszych, przed kilkoma dniami zgłosiło się dwóch obywateli starozakonnych z prowincji, prosząc o ścisłe zbadanie stanu zdrowia młodszego z nich. Byli to, jak się okazało, *in spe* teść z zięciem. Przyszły teść człowiek praktyczny, uznając jak wielkim skarbem w życiu jest zdrowie, położył przysiężemu zięciowi za warunek dla pozyskania ręki zapewne posażnej swej dynastyki, poddanie się ścisłej rewizji lekarskiej.

Dewidenda. Akcyonarysue fabryki „Częstocice“ otrzymują za rok ubiegły dewidendę w ilości 4 1/2 proc.

Straż ogniowa. Narzędzia naszej straży ogniowej ochotniczej wzbogacone zostały sprowadzoną z fabryki Treztera pompa, nader praktyczna, gdyż, jak to widzieliśmy na odbytej próbie, pompa ta, obsługiwana tylko przez dwóch ludzi, w 1 minutę napełnia wodą beczkę, mieszczącą w sobie 200 garnce, a więc przy pożarach nieocenione usługi przynosić może, dostarczając wodę zarówno z rzek, jak i ze studzien i innych zbiorników tejez.

Narzędzia ogniowe przybywają, tylko chować je niema gdzie. Wprawdzie szopa w domu p. Dutowa może je pomieścić, lecz jest nieogrzewana, a przecież gdzie się przechowują narzędzia ratunkowe żelazne, potrzeba chociaż parę stopni ciepła, inaczej w razie nagłej potrzeby, zmarznęte nie będą mogły funkcjonować.

Przewodnicy tej pozytywnej instytucji powinni by wcześniej o tem pomyśleć.

P. Stanisław Konopka, znany dziś z występów w Warszawie deklamator, przybędzie i do naszego miasta. Będziemy mieli sposobność usłyszeć recytatora, którego krytyka warszawska porównywa, a nawet stawia wyżej nad słynnego prof. Strakosza.

Z powodu wakującej posady regenta w Koźcicach, prezes sądu okręgowego radomskiego wzywa osoby, pragnące otrzymać rzeczoną posadę, aby podania swe wnieśli do dnia 3 (15) grudnia r. b., w którym to dniu odbędą się w gmachu Sądu Okręgowego egzamina kandydytów, ubiegających się o tę posadę.

od majora, jakby przeczuwał w nim przyszłego komendanta, z szczególną był atencją dla niego, niewymawiał się od żadnej pozafrontowej usługi, podczas nieobecności panica w mieście, doglądał jego kawalerskiego mieszkania, na powracającego z zamiejskich nocnych wycieczek, czekał w bramie warowni, by mu przypomnieć hasło na chwilę tę przypadając; przepisywał raporty, układał rachunki... a zawsze to czynił z wielką pokorą i wagą. Major żartował z p. Bartłomieja, ale pamiętał o nim, dogadzał jego słabostkom, ze stolicy przywoził drobne gościńce, czy to nowomodne sztylpy, czy rękawiczki zagraniczne, pomady do włosów — a wasy w szczególnej pieczy miał oberkanonier, podkręcał je zwykle do góry, po szwedzku, jak znowu pielęgnował troskliwie resztki włosów, przykrzywając niemi łysinę, zbyt brutalnie wydostającą się na śwint Boży.

Otóż i teraz postanowił go ożenić z Heleną Clavone. Do rzeczy więc przystąpił bez ogródek, propozycją zawarł w kilku wyrazach.

— Żony odnaleś nie mozesz, dam ci więc żonę, jedną z greczynek, starszą, kosztą wesela biorę na siebie, posagu tysiąc złotych, przy tem awans natychmiastowy — bombardjera podczas zaręczyn, oberbombardjera na ślubnym kołniercu. Daję ci do namysłu dwadzieścia cztery godzin

Gajewski wyszedł z mieszkanie [majora odurzony, o greczynekach słyszał wprawdzie, ale ich nigdy nie widział, małżeństwo mu się uśmiechało, ależ tak nagle, bez przygotowań nie miał odwagi przystępować do sakramentu... a tu jeszcze

(Nadesł.). **Ze wspomnień.** Wiadomość, że nieszczęśliwa osada Raków tak się spaliła ostatecznie, iż p. Filipecki, prowizor farmacji, jak doniosła „Gazeta Radomska“, musiał przenieść swą aptekę do Łagowa, przypomniała mi następującą okoliczność:

Około r. 1830 znalazem ś. p. Jana Rodeckiego, doktora medycyny, autora szacownego dzieła p. t. „Obraz geograficzno-statystyczny Królestwa Polskiego“, rzeczy opracowanej wybornie, na wzór atlasu Lesara, dziś stanowiącej rzadkość bibliograficzną.

Rodecki, będąc długi czas nadwornym lekarzem Radziwiłłów, ostatecznie marszałka Steckiego, ożenionego z Radziwiłłówną, w bibliotekach tych panów czerpał mnóstwo drogocennych do dzieła swego materyałów. Szczęśliwy się on pochodzeniem w prostej linii od jednego z słynnych naszych drukarzy z XVI wieku, braci Rodeckich. Starszy z nich pracował w Rakowie, młodszy przy Akademii Krakowskiej. *)

Po tym sławnym drukarzu pokazywał mi doktor Biłblię Radziwiłłowską, w Rakowie przedrukowaną, i kilka w pergamin oprawnych wydań, owego czasu w tem mieście dopełnionych, tak pięknie i starannie, że nie ani Aldom ani Elzewirom do pozazdrosczenia nie miały.

Ze stu blisko drukarni, licząc z klasztorami, co trzysta lat temu w naszej dawnej Rzeczypospolitej książki odtłaczały, Rakowska miała największą sławę i ustaloną reputację, dowodem czego był pokazywany mi list od Erazma z Rotterdamu, dziękujący Rodeckiemu, za dokładną edycję któregoś z jego dzieł; tytułujący go: „*Doctissime Domine*“.

Po tym Rodeckim potomek jego, doktor, zachował kilka alfabetów czcionek ze srebra, jak mówił, ulanych, po mistrzowsku wykonanych; sądzę jednak, że srebro, to materiały zbyt miękkie, musiał to być raczej aliaz, którego sposób robienia wraz z wynalazcą zaginał.

Pokątni doradcy. Zaledwie rok czasu upłynął, jak grasująca w naszym mieście szajka pokątnych doradców, dzięki energii miejscowej policji, została zredukowana do minimum; kilka zaledwie zgrzecznych osobistości potrafiło uniknąć represyjnych środków. Powodowani obawą losu swoich kolegów, panowie ci stali się ostrożniejszymi w swoim rzemiośle; opuścili ich bezczelność i arrogancja, z jaką dawniej brali się do dzieła. Pod bacznem okiem policji działalność ich na ulicy miasta okazała się niemożliwą. Jedynym dla nich przytułkiem pozostały szynki, w odleglejszych dzielnicach położone. Przybywający do miasta

*) Mynie autor twierdzi, że było dwóch drukarzy braci Rodeckich. Rzeczywiście był tylko jeden Rodecki. Aloizy, sławny drukarz i gorliwy obrońca arianizmu, który był naprzód właścicielem drukarni w Krakowie, potem zarządcą drukarni Kiszków w Łosku i Wilnie, a na starość dopiero przeniósł się do Rakowa, gdzie nową założył drukarnię i tam, ocejmniawszy przy końcu życia, umarł w r. 1895.

Przyp. Red.

i posażek do nieodrzczenia i awans, szczególnie awans najpompniejszemu mu się wydawał.

Noc spędził bezsenny, siedząc nad kopijowaniem jakiegoś raportu w komendanturze, kilka razy zaczynał i nie był w stanie dokończyć, jakies niezwykle roztargnienie go opanoowało, błędy i to dość grube szczególnie w cyfrach popełniał. Nad rankiem wybiegł, włóczył się bez celu po ulicach w śnie pogrążonego miasta, sygnaturka na kościele Dominikańskim, zapraszająca na mszę wiernych, oprzytomnia go, wszedł do świątyni, modlił się gorąco, wyszedł z niej uspokojony, aż tu naraz spotyka p. Zawadzką, salutuje po wojskowemu, nie przypuszczając nawet, że go zeńce zaszczyć rozmową. Zwykle tak go z góry traktowała, teraz zbliża się i z filuternym uśmiechem powiada:

— Winszuję p. Bartłomiej, pod szczęśliwą się gwiazdą urodziłeś, żoneczka pieściłdeko, dość powiedzieć — do de'a, nachylając się, półgosem — że kąsek ten królowi jego-mości sprzątasz z przed nosa, jakem uczciwa, prawdę powiadam.

I pobiegła ulicą, i na załomie jej raz jeszcze zwróciła się do p. Bartłomieja, jakby w ślup soli zamienionego, powtarzając dźwięcznym głosem:

— Winszuję, winszuję!..

(D. c. n.)

włościanie (główne ofiary pokątnych doradców) udawali się do Władz, u których mieli interesa, nieopłacając haraczu nieproszenym pośrednikom. Policja udzielała informacji o miejscu urzędowania osób i wakutek tego włościanin uikał demoralizującej i kosztownej instancji pokątnego doradcy. Wyzysk nieświadomości stał się rzadkim, interesant był pewnym, że udzielona mu informacja w błąd go nie wprowadzi

Niestety! taki stan trwał krótko. Ukryci po zaułkach miasta niedobitki wielkiej armii, powoli zaczęli się wysuwać z ciemności, w jaką chwilowo zostali pogrążeni. Kontyngens starych weteranów został wzmocniony nowymi siłami. Owa hydra, której śmiertelnego ciosu zadać nie zdołano, odżyła i dziś znowu, jeszcze śmieiej może, niż dawniej, działa. Obecnie pokątni doradcy swobodnie snują się po ulicach i publicznie tumanią nieświadomych interesantów, niczem się nie krępując.

Pryncypalne ulice, szynki w środku miasta egzystujące, nawet przedsiönki Władz są przepelnione temi ciemnymi postaciami. Jedni z nich specjalnie uprawiają swoją misję, drudzy, pełniąc obowiązki faktorów, przyjmują na siebie rolę pokątnego doradcy w razie sprzyjających ku temu okoliczności. Oddani na ich pastwę włościanie tracą krwawo zapracowany grosz, będąc na każdym kroku wyzyskiwanymi przez te nienasycone pijawki. Głównem polem działania pokątnych doradców jest teraz plac, na którym mieszczą się: Sąd Okręgowy i kancelarye rejentów, oraz ulica Lubelska, jako prowadząca do tych Władz i będąca miejscem zamieszkania adwokatów. Tutaj nieświadomy włościanin musi przejść krzyżowy ogień, zanim dostanie się tam, gdzie interes pragnie załatwić. Tutaj paszożyty bezkarnie rzucają się na swe ofiary, wyzyskując ich łatwowierność.

Szczególniej energią i bezczelnością na tem polu odznacza się charakterystyczna osobistość, zwana przez włościan „rudym człowiekiem“. Indywiduum to od dawnych lat uprawia swoje rzemiosło i dziwna rzecz, że nawet w tym czasie, kiedy inni, jemu podobni, chęć może mniej szkodliwi, zostali usunięci, on pozostał na swem stanowisku i bez przerwy działalność swoją prowadzi. Czyżby ten ryccerz posiadał przywilej przywiązany do jego osoby?

Smutna terażniejszość wymaga znowu presyji ze strony policji, która tak skutecznie w swoim czasie podzielać umiała. Mamy nadzieję, że znana gorliwość naszego pana Policmajstra o dobro ogółu położy tamę złemu. Pożądaniem by było, żeby już raz przedsięwzięte środki były stosowane systematycznie, gdyż od tego ich skuteczność zależy.

Ma być wydane prawo, kontrolujące bieg spraw włościańskich, powierzonych w ręce adwokatów. Naszem zdaniem Władza powinna przedewszystkiem szczególniejszą zwrócić baczność na interesa włościańskie w samym ich zarodku. Tutaj spoczywa jądro kwestyi i źródło wielu nieszczęść, jakim ulegają prostackowicie.

Ze wsi. Ziemia ususza się szybko z pod nóg naszych, netylko w Poznańskiem, ale i u nas. Opinia publiczna gorączkowo śledzi rolników poznańskich, ogłaszając nazwiska rodzinną zagon, a więc siebie i swoich niemieckim cywilizatorom, a zapomina, że i u nas nie lepiej się dzieje, z tą tylko różnicą, że u nas konieczność, a nie zła wola, zmusza rolników do opuszczenia swej ziemi i oddawania jej w ręce obcego żywiołu.

Sprzedaże folwarków idą jedne za drugimi, czy to niby z wolnej ręki, wywołane potrzebą, czy wprost drogą publiczną licytacji, a pisma nasze publicznie ogłaszają nowonabywców, samych tylko żydów i Niemców.

Przeciwko nowonabywcom żydom, tutejszym krajowcom, niewielebśmy mieli do zarzucenia, gdyby oni dorolli już do poczucia obywatelskiego obowiązku, ale się dzieje wprost przeciwnie. Icki i Moški nie kupują ziemi dla siebie bo na niej nawet jeszcze pracować nie umieją, ale parci spekulacyjną gorączką korzystają z chwili obecnej, kupują ziemię za bezcen, aby ją jutro z pewnym dla siebie zarobkiem odprzedać niemieckim kolonistom, bo ci tylko są teraz, jako kucpy pod ręką. A Niemcy, jak już raz zagospodarują się na polskim zagonie i utworzą z polskiej wsi czysto niemiecką kolonię, ze swym językiem i zwyczajami, to ona na długo, jeśli nie zawsze taką pozostanie tracąc zupełnie swą właściwą cechę. Trzeba bowiem poznać jedną z niemieckich kolonii, wśród nas rozsiadłych w rzeczywistości, aby mieć

o niej, jakie takie wyobrażenie. Polak tam, istotnie w danej chwili właściciel może gdzie się znajduje, czestokroć bowiem swoim własnym językiem wśród nich rozmówić się nie jest w stanie.

A my co na to wszystko robimy? nie! Złosciimy się, wymyślamy na Niemców, ale widzimy coraz gęsciej naokoło siebie osiedlających się nowych sąsiadów w niebieskich kapotach i z niemieckim językiem. Człowiekowi, dbającemu o przyszłość swego społeczeństwa i rozważniejszemu, patrząc na to, nietylko niebiesko robi się w oczach, ale i smutno w sercu zarazem.

Mimowoli zadać sobie można pytanie, co to z tego będzie, jak tak dalej pójdzie? Odpowiedź na to pytanie nie w różowy by się przedstawiła kolorach.

Zastanawiając się nad tą smutną terażniejszością, pragnąłbyśmy zwrócić uwagę czytelników na jedną okoliczność, którąby choć w części zarydzić mogła złemu i zatrzymać może nie jedną setkę morgów ziemi w rękach tutejszych krajowców. Nie idzie tu o żadne ofiary publiczne, ale tylko o zrozumienie własnego interesu. Postaram się rzecz tę nieco bliżej rozjaśnić.

Właściciele majątków ziemskich, którzy albo nabyli takowe po wysokich cenach, praktykowanych przez kilkomna lata, albo też ci, którzy, opierając się na chwilowo wysokich cenach zboża, poobciążali nieopatrznie zbyt dużemi pożyczkami swoją własność, nie są dziś w stanie przy spadłych cenach zboża wytrzymać, a zarazem utrzymać się na ziemi. Naturalnem następstwem rzeczy, dochoy nie mogą wyrównać rozchodom i zbyt uciążliwym przyjętym na siebie zobowiązaniem, ztąd deficyt gotowy.

A że folwarków w takich warunkach w obecnej chwili jest bardzo wiele w kraju, ztąd też i upadek własności ziemskiej bywa bardzo częsty.

Naturalny ten wynik, rapidownie zmienionych warunków w rolnictwie naszym w ostatnich latach, spowodował też ogólny na razie przestrah, a ztąd i niechęć do nabywania ziemi. W opinii publicznej wyrobiło się to błędne mniemanie, że lokacye kapitałów w ziemi nie opłacają się zupełnie, bo nie dają żadnego procentu i nie warte są zachodu i trudu.

Tymczasem obecnie rzecz się ma zupełnie inaczej. Cena ziemi odpowiednio do cen niskich ziarna i produktów rolniczych dzisiejszych równomiernie spada, tak, że każdy nowonabywca, kupując folwark po cenie dzisiaj praktykowanej, a na licytacji publicznej jeszcze o wiele taniej, lokuje swój kapitał najpewniej i, czy to sam gospodarując, jeżeli do tego odpowiednio jest uzdolniony i nie ma innego zajęcia, czy też puszczając w dzierżawę w razie przeciwnym, znajdzie zupełnie taki sam procent, jak na domu w mieście, lub w każdym nieryzykownym przedsięwzięciu.

Ulokowany w ten sposób kapitał w ziemi, może mieć jeszcze tę szansę powodenia na przyszłość, że kapitalista, kupując folwark na wyjątkowo sprzyjających dla siebie warunkach drogą licytacji publicznej, kupuje go bardzo tanio w chwili obecnej i korzystać może na znacznej zwwyżce ziemi podług jej normalnej, choćby dzisiejszej wartości.

Dlaczegoż więc kapitaliści nasi, mając takie dane, które zrozumieć powinni, vegetują po miastach i śpią snem spokojnych, obojętnem okiem patrząc na zagładę ojczystego zagony, który się do rąk Niemców dostaje? dlaczego duszą swe kapitały ze stałością godną lepszej sprawy?

Przecież nie potrzebowaliby się nawet mozolić i trudzić na kupnym przez się zagonie, bo dosyć by się znalazło pracowników naszych, uczciwych dzierżawców, którzy nie mogąc kupić własności, mają jednak średnie fundusze na użerzawy i mogli by pracować na ziemi dla wyżywienia siebie i rodzin swych i na opłacenie godziwych a odpowiednio do kupna zastosowanych rat dzierżawnych. Warto by panowie przewrzać tę spokojną drzemkę i pomyśleć o tem.

Oprócz kapitalistów, szczerze bym pragnął, także zachęcić naszych bogatych przemysłowców i rzemieślników do kupowania ziemi i wypuszczenia jej w dzierżawę. Procent znajdy zawsze ten sam, co na domach w mieście, a własność ziemska może nie jednego uchronić, od utraty tych zaoszczędzonych kapitałów, które rzucają w nazbyt ryzykowane nieraz przedsięwzięcia i na których czestokroć tracą. Lokacya zaoszczędzonego, choćby w części kapitału w ziemi, pewna i spokojna nie przeszkodzi prowadzeniu przedsięwzięcia i rzemiosła, zapewni utrzymanie nie jednemu pracownemu człowiekowi rodziną, jako dzierżawcy majątku, da

własną przyjemnością, bo wolnoli od szukania i przepłacania podmiejskich letnich mieszkań dla siebie i własnej rodziny, a pozwoli całą pierśią oddychać czystem letniem powietrzem, we własnej wiejskiej siedzibie. Pod względem zaś moralnym, zaspokoi poczucie obywatelskiego obowiązku.

Gdyby nasz lud wiejski miał obecnie tyle pieniędzy, co chęci do kupienia ziemi, nie potrzebowałby zachęcać do jej kupna kapitalistów naszych. Chętnie by lud ten uprzedzał Niemca i Żyda i niepozwoili by im się rozszerzać i rozgaszczać w naszym kraju. Ale w dzisiejszym czasie i on bez pieniędzy, siedząc bowiem na malej częścce, przy tanioci ziarna, nie może wiele zaoszczędzić grosza, aby przy jego pomocy rozszerzać swe działy. Choćby z drugiej strony przy braku srodków lepiej, że się nie kusi na kupno nowych cząstek, bo za pożyczane pieniądze lichwa żydowska, wylała by go i z tego kawałka ziemi, który obecnie posiada.

Wychodząc z tego, co powiedziałem wyżej, radbym bardzo, ażeby choć garstka ludzi dobrej woli, do których się odniosłem, zrozumieć mnie chciała. Stosunki ekonomiczne w kraju mogą się przecieź uunormować kiedyś a z niemi i samo rolnictwo może znowu przyjść do równowagi i wyjść z błędnego koła stagnacyi dzisiejszej; ale każdy zagon pochwycony przez Niemców, już może być dla nas uważany za stracony, gdyż odzyskany nie będzie. Ta sama myśl powinna być dla nas dostatecznym bodźcem do zastanowienia się poważniejszego i powinna rozwinąć w nas zmysł samochrony.

Fr. Kuźnicki.

Z KRAJU

W klasztorach żeńskich w Krakowie, znajduje się zakonnice: Augustyanek 24, Bernardynek 24, Dominikanek 30, Franciszkanek 63, Franciszkanek 37, Karmelitek w dwóch klasztorach 39, Norbertanek 39, Prezentek 12, Siostr miłosierdzia 116, Urszulanek 36, Wyzitek 51, Matek miłosierdzia 11. Ogółem 480. Prócz tego, jest w Krakowie 20 kanoniczek, które jednak do zakonnice zaliczone być nie powinny.

Z pomiędzy zakonów żeńskich wiele oddaje się wychowaniu i nauczaniu: jak Augustyanki, Franciszkaniki, Wyzytki, Urszulanki Matki miłosierdzia mają zakład poprawczy. Felicjanki zarządzają ochronami, działalnością Siostr miłosierdzia jest głównie pielęgowanie chorych i sierot.

ZE SWIATA.

Do Rzymu przed kilku dniami przybyła deputacya polska, złożona z mieszkańców Stanisławowa w Galicyi i znalazła posłuchanie u króla Humberta. Celem jej było uproszenie łaski dla celi św. Stanisława, zagrożonej rozbiórką. Patronem grodu, z którego przybyli suplikanci, jest św. Stanisław Kostka i to było powodem, czemu sprawę tę mieszkańcy tak do serca przyjęli. *Diritto*, donosząc o fakcie, notuje, że przybycie deputacy do Rzymu stwierdza, iż nawet katolicy uznali wieczne miasto za stolicę Włoch. Król Humbert rodakom naszym dał posłuchanie i w słowach łaskawych o kraj się wypytywał, obiecując, iż wszystko uczyni, co będzie w jego mocy.

NA ŻĄDANIE DZIEWICY.

Pytasz mnie dziewczę, gdzie szukać uroku, Któryby serce pociągał do Ciebie? Tego, nie znajdziesz w cisnych pojęć zmroku; Raczej u gwiazdki, co świeci na niebie.

Patrząc w lazury, Twój duch się podniesie Do wyższych celów, na życia wyżyny; Promyček wiedzy urok Ci przyniesie, Wskazując bytu ziemskiego przyczyny.

Nie igraj dziewczę; życie nie zabawka, Są obowiązki cięższe jak łańcuchy, Chcieć je rozerwać, niebezpieczna stawka, Po niej już szczęścia zbiera się okrucy.

Tobie powodzeń otwarte są drogi, Strzeż niewinności młodzianego serca, Niech będzie czystem, jak świątyni progi, Gdzie nie ma wstępu żaden przewiewiera.

Wtedy w podniosłych uczn Twoich zbroi Postępuj śmiało w tłumne świata szranki, Takim urokiem nie się nie ostoi, Te jedne wieńczą: żony i kochanki.

M. W.

Wiadomości polityczne.

Zgromadzenie narodowe w Tyrnowie, którego uchwały w tej chwili więcej będą uwagą ogólną, niż obrady innych parlamentów, wypowiedziało gwałtowne potępienie duchowych sprawców morderstw w Dubnicy i poleciło, aby rząd pozostałym rodzinom po zamordowanych ofiarach udzielił pensye. Bezpośrednie wiadomości z Bulgaryi od dwóch dni nie nadchodzą wcale, tylko dziennik francuzki „Temps“ w telegramie z Tyrnowy donosi, że „sobranie“ na tajnem posiedzeniu odebrało od Stambulowa komunikat, jak stoją rozpoczęte układy z cankowistami. Warunki stawiane przez nich uznano za niemożliwe do przyjęcia, ponieważ żądają dymisyj rejency i utworzenia nowego gabinetu, przyczem gen. Kaulbars zostałby komisarzem nadzwyczajnym na przeciąg dwóch lat. Gdy jeden z deputowanych zabrał głos w obronie tych żądań, zgromadzenie oświadczyło się przeciw polityce Cankowa, jako przeciwnarodowej.

Z kolei Stambulów doniósł, że układy o wybranie kandydata, miłego dla Rosyi, speliły na niczem, gdyż ów kandydat odrzucił propozycje, w końcu wskazał nowego kandydata, również spokrewnionego z Dworem Rosyjskim, ale nie powzięto jeszcze żadnego postanowienia, gdyż zachodzi potrzeba porozumienia się wrzód co do tego z Portą, której odpowiedź ledwo za dwa dni może być spodziewaną.

Zgromadzenie, jak donosi francuzki telegram, kończy sprawdzanie pełnomocnictw deputowanych. Chaos politycznego położenia wznaga się.

Zresztą z Bulgaryi donoszą, że w Burgas cankowiści, przy pomocy czarnogorców i części garnizonu, na czele których stanął pop i oficer Nabokow, opanowali to miasto. Komendant załogi z rotą żołnierzy uciekł, wojska wierne rejency oblegają przystępy do tego miasta, żądając, aby do posłuszeństwa wróciło.

Obecnie z rozkazu zebrania uwolniono wszystkich, co uwięzieni byli za spisek przeciw Battembergowi. „Sobranie“, zajęte wygotowaniem odpowiedzi na orędzie rejency; wybór księcia odłożony, lecz wszyscy wątpią, aby nowe usiłowania się powiodły.

Z Serbii donoszą, że opozycyoniści tameczni oświadczyli, iż wszelkie rokowania z Bulgaryą są nieważne, bo sama rejencya niema mocarstw uznania.

Niezmierne zajęcie budziły przemowy prezesów delegacyi wspólnych w Wiedniu. Smolka, który zapewne wprzód konferował z ministrem spraw zagranicznych, bardzo wyrażnie oświadczył, że niebezpieczeństwa wielkiej wagi zagrażają monarchii; że czas grania w ślepa bąbkę przeszedł, bo wszyscy wiedzą, że jeżeli polozenie się pogorszy, trzeba będzie ostatecznie wystąpić z rozpoczęciem akcji. Drugi prezes, p. Tisza, brat Kolomana, więcej krytykował politykę ministra, żaląc się, że konieczne ujawnienie stanu rzeczy w tajemnicy utrzymuje. „Światła! — wołał — światła, a pan minister trzyma je pod korcem!“ Docinki te tak były przykre p. Kalnoky'emu, że miał zamiar żądać *votum* zaufania od izby, pytając, czy do zdradzenia tajemnic dyplomatycznych przed delegacyą był obowiązany.

Więcej uspakajającą była przemowa cesarska. Odpowiadając delegacyi, cesarz mówił, że godne politowania rozruchy bulgarskie dają powód ostatecznie do poważnej troski, mocarstwa pragnęły umiejscowić ruch, ale ostateczny wypadek wywołał niebezpiecznie przesilenie, rozwiązanie, którego spodziewać się, zajmie całą uwagę mojego rządu. „Wyborne stosunki — dodał — w jakich jesteśmy z wszystkimi mocarstwami, pozwalają mieć nadzieję, że pomimo ciężkich powikłań na Wschodzie bezpieczeństwo monarchii Austro-Węgier na tem nie ucierpi i błogostawiony pokój dla Europy osiągniemy!“

Wszystko to razem wzięte, daje do myślenia niektórym dziennikom, że p. Kalnoky działa w najściślejszem porozumieniu z Rosyą, kto wie, czy nawet koniecznie zgodnie z radami „uczciwego meklera“.

Rozeszła się pogłoska, że marszałek Zyblikiewicz podał się do dymisyj.

Sultan na audyencyi, udzielonej p. White, miał go zapewnić, iż nie będzie szczenił starań około wzmocnienia tradycyjnych węzłów przyjaźni między Turcyą a Anglią. Szakir Basza, nowy ambasador, przyjeżdżał przez Odessę do Petersburga.

„Kreutz Ztg.“ donosi, że do Petersburga przybył Meheradzi indyjski, przez Anglików z państwa ograbiony, nazwiskiem Doulig-Zeng, ofiarując swoje wpływy na usługi Rosyi.

Z Rzymu donoszą, iż najmłodszy syn Garibaldeggo, Manliusz, stosownie do woli ojca bezwyznaniowo do pełnoletności chowany, za dojściem jej przyjął chrzest św. w katolickim kościele.

Niezmierną sensacją sprawiła na giełdzie, bardzo zresztą podejrzanej wartości wiadomość, podana przez „Birż. Wiedm.“, jakoby ks. Bismark miał ostrzegać bankiera dworu, Bleichroedera, iżby finansisci niemieccy zbytnio nie wkładali kapitałów swoich w papiery rosyjskie lub austriackie.

Uwagę ogólną bardzo także zajmuje obecnie artykuł pomieszczony w „National Review“, przypisywany samemu lordowi Salisbury, *tytuł*: miny i kontrminy. Artykuł ten streszcza nie bez trafności położenie obecne polityczne Europy. Z tego, co pisze, wygląda, że wszyscy wyczekują na to, aby się gdzieś pobili, a wtedy słabszy padłby ofiarą tych oczekiwań.

Według lorda nikt do wojny szlachetnej, otwartej nie jest zdolny, prowadzi się też tylko torpedowa, podziemna, Wyśmiewa pretensjonalność polityki Włoskiej, jej zamiłowanie do Bismarka, chyba po to, aby Triestr i Tyrol popadł w ręce Niemców. Gani opieszałość Francyi, która przez pietnaście lat nic nie zrobiła, aby podnieść stan armii i floty i przez to wrócić do dawnego znaczenia.

Austria podług niego w nieruchomości szuka ratunku i czyni dobrze, bo raz w co zaangażowana, tylko szkody ponieść może. Podług niego p. Bismark przez zajęcie Alzacy i Lotaryngii czuwać tylko nad tem musi, żeby Francya była odosobnioną, gotówby się dlatego sprzymierzyć z Rosyą, ale mu nie wypada od razu stanąć przeciw Austrii, Anglii, Włochom i Turcyi.

Politykę Rosyi zwie lord misterną, w założeniach bezpieczną, w wytrwałości niezrównaną, bo zawsze jej o Bosfor tylko chodzi, i ta to polityka właśnie jest twardym orzechem do zgryzienia dla Anglii, jako pani Indyi i narodu przemysłowego „Pewno — zakończy — ks. Bismark chciałby widzieć nas zaplątanych w wojnę, ale wyjątkowe położenie szczęśliwe Anglii robi to, że możemy bezpieczni zdaleka przypatrywać się burzy“.

Najświeższe telegramy donoszą, że komendant Burgasu, wróciwszy do miasta, w dwie rotty wiernych żołnierzy, miasto odebrał. Naczelnicy powstania: Nabokow schronił się na okręty rosyjskie, pop Czarnogórski uciekł, ale schwytyany.

O giełdzie donoszą, że położenie jej wyczekujące, ostrożne, bez zmiany. Ruble według doniesień „Gazety Handlowej“ stoją: 193.50 marek za sto rubli.

TELEGRAMY.

Wiedeń. 8-go listopada. Z Sofii donoszą do „Neue fr. Presse“, że stan oblężenia miał być ogłoszony w całej Rumelii, Karawelow odmówił podpisania odnośnego dekretu

Dziurdzewo, 8-go listopada. W odpowiedzi na okólnikową notę ministra Naczewicza, w której tenże upraszał przedstawicieli Mocarstw o wskazanie kandydata na Księstwo, powołał się tylko gen. Kaulbars na swoją notę dawniejszą, w której oznajmił był, że Sejm jest nieprawowity i że

wszystkie jego uchwały za niebyłe uważać będzie. Rokosz w Burgasie stłumiony.

Tyrnowa, 9 listopada. Zgromadzenie narodowe naznaczyło na jutro wybór księcia

Berlin, 9 listopada. Cesarz Wilhelm znowu zachorował. Lekarze skonstatowali paraliż nerek.

LOGOGRYF.

(Nr. 3. p. Kar.)

Z sylab: *ba, ba, bal, bli, bo, bia, bio, by, ca, chi, cho, den, ja, le, ma, my, ni, no, o, ski, sla, staw, strzy, tia, to, tra, wi, zac, zin,* ułożyć 9 wyrazów, z których czytane z góry ku dołowi litery, pierwsza pierwszego, druga drugiego wyrazu itd. da nam nazwę zakładu fabrycznego w gubernii radomskiej

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Królestwie Polskiem, 2) Pseudonim, 3) Miejsce kąpielowe, 4) Współczesny komedyopisarz polski, 5) Rzeźbiarz włoski 16 wieku, 6) Powieściopisarz francuzki, 7) Poemat komiczny starożytnej Grecyi, 8) Prezes ministrów jednego z państw europejskich, 9) Imię własne mężkie.

Rozwiązanie Logogryfu z Nr. 86.

Moniuszko.

- 1) Amsterdam, 2) Psychologia, 3) Alkoran, 4) Trąbki, 5) Liwiusz, 6) Gassendy, 7) Zuzanna, 8) Ikarya, 9) Ornitologia.

Dobre rozwiązanie pierwsi nadesłali, z miasta: pp. Kazimira K., Ludwik Jaś...ski, Józef Rokoszny, Ign. Kasperski; z prowincyi: pp. prenumeratorki z Chronowa i Stanisława Geede z Klonowca.

BIBLIOGRAFIA.

Nakładem zasłużonej licznemi i wiele pożytecznemi wydawnictwami księgarni T. Paprockiego i S-ki wyszły świeżo z druku „Zasady Psychologii“ Clark Murray'a, profesora filozofii w Montreal, w przekładzie p. Henryka Wernica i J. W. Dawida. Obszerna ta praca, obejmująca około 30 arkuszy druku, napisana jest przystępnie jako podręcznik dla pragnących zapoznać się z nauką, badającą zjawiska umysłowe.

Nakładem tejże firmy wyszła w małym kieszonkowym formacie książeczka pod tytułem „Nie wypada“. Jest to podręcznik, prostujący najczęściej popełniane błędy w życiu towarzyskiem i jezyku. Wolny przekład z angielskiego *Dont's*.

„Tygodnik ilustrowany“ w ostatnim numerze obdarzył swoich prenumeratorów niezwyklej wartości ilustracyami. Cała środkowa karta przedstawia nader artystycznie ułożone groby i pomniki znakomitych naszych zasłużonych wieszczów. Mianowicie mamy tu pomniki Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego w Montmorency pod Paryżem, Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze, Fryderyka Szopena na Perè-Lachaise w Paryżu, Artura Grotgera na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie i Stanisława Moniuszki. — W tymże numerze spotykamy początek noweli M. Gawalewicza p. t. „Nočna zmore“.

ROZMAITOSCI.

Dziwne losy. Po roku 1848 przychodził do dzierżawczego ekonomii Gidle, chłop blisko siedemdziesiątletni, siwowłosy, postać wyniosłej, ubrany w miejscową światłoniebieską sukmanę, starannie wygolony na całej twarzy. Całe jego obejście, zachowanie, wyróżniało go od innych tak dalece, że wszedłem z nim w rozmowę, ciekawy wiedzieć co za jeden.

Nazywał się Jan Biegon, pochodził ze Strzałkowa, powołany do wojska za Księstwa Warszawskiego służył w 3-m pułku legii nadwiślańskiej, zabrany w niewolę angielską pod

Kadyksem, nie mógł się naopowiadać okropności zamknięcia na starych spruchniałych okrętach, zwanych pontonami, gdzie ludzie, jakby zadżumieni wymierali.

Oswobodził się z niewoli zapisaniem się na służbę do kawalerii wojsk wschodnio-indyjskiej kampanii, do czego anglicy wszystkich naszych, co mieli jasne włosy, twarz białą, namawiali.

Tam było mu dobrze, konia miał dzielnego, wygody wszelkie, czystość w koszarach wzorowa, jadło wyborne, a służba lekka, bo połowę jej spędził, straż pełniąc w rozkosznych pałacach króla Lahory.

„Dobremu wszędzie dobrze!“ — powtarzał nasz sądziwy Jaśko, nie bez dumy, gdy go o szczegóły rozpytywał.

„Skorom się wyuczył po angielsku czytać i pisać — mówił dalej — zrobiono mnie sierżantem, a jak wyszły moje lata służby (przysięgłem na lat 10 i taki kontrakt podpisałem), odstawiono mnie na koszt skarbu do Londynu. Tu podpisano mi dymisyę, przyznano emerytury po 36 funtów na rok i dano pieniądze na drogę do domu. Wróciłem na Gdańsk, a żądz z flisakami naszymi do Warszawy. — Myślałem, że, jakto mówią, pańska obietnica... cacanka, więc moja starszyzna o niepotrzebnym im zapomni; zastawszy rodzica jeszcze przy życiu, jałem mu pomagać w naszej gospodarce. Aż tu od gminy przychodzi wezwanie, że są tam dla mnie pieniądze. Odtąd rok rocznie, najregularniej od konsula z Warszawy przychodzi samem złotem, przyznana mi suma, po trzy funty na miesiąc, co na dzień stanowi około pięciu złotych naszych. Żyję więc swobodnie, trzy chowam, a dwa wydaję; z zaoszczędzonych nasz naddzierżawca kupuje mi listy zastawne w Warszawie — oto właśnie co mnie tu do niego sprowadza.“

Gdy o tem z panem B., naddzierżawcą, przy stole rozmawiał, objaśnił mi, że prócz pensyi nasz Jaśko odbiera regularnie rok cały żołnierską gazetę pod tytułem „Army“.

Stary wiarus podczas procesyi Bożego Ciała brał swój pasowy z białem mundur dawny i tak ubrany niósł baldachim nad celebrującym. Był to człek wielkiej prawości, uczciwości, gospodarz pilny, pracowity, nie palił, ani nie pijał nie, oprócz araku i to czasami w ponczu lub grogu; umarł mając lat 72.

Gorączka złota, panująca obecnie w Afryce Południowej, nie jest mniejszą od tego, co działo się niegdyś w Kalifornii i Australii. Każdy okręt, płynący ztamąd, donosi o nowo odkrytych pokładach i nęcone tem tłumy ludzi śpieszą tam: awanturnicy, biedacy i spekulanci, którzy znajdują się zawsze w obozach, tworzących się u każdego nowo otwartego szybu. Jako dodatek do kopalń Transwaalskich, złoto, jak się zdaje, zostało odkryte w Wetwatersrand, oraz w dwóch innych jeszcze okręgach Transwaalskiej rzeczypospolitej: w Heidelbergu i w Waterbergu. Donoszą o takich również odkryciach w Zululandzie blisko granic Natalu, a także w dalekiej, na wschód Transwaalu położonej krainie Amaswaziland, jeszcze niepodległej i przez krajowców wolno-rządzącej się, którą jednak holendersey Boerowie „napocznają“, jak piszą Anglicy, prorokując, że „połkną“, ją wkrótce. Tymczasem złoto pcha w pośród tej ludności pierwotnej, dziką namiętnością niesione tłumy. Odkryto także złoto w innej, wolnej jeszcze krainie Orange i w Cap-Colony. Kopacze złota w miłośnem ku niemu uniesieniu, dają odkrytym szybom wspaniałe nazwiska jak: „Koło Fortuny“, „Pałac królowej Saby“, „Raj odszukany“. Brzmia tam wszystkie znane języki, i nasz może, bo między najśmielej na poszukiwania ciskającymi się „łowcami złota“, wymieniają Komirowskiego ze „swoim szwadronem“. W Transwaalu znajduje się obecnie sześć tysięcy ludzi, cisnących się do kopalń, ale nie wszyscy znajdują zarobek i gromady wynędzniałych, do ludzi niepodobnych istot, rozchodzą się po okolicy, aby umierać z głodu i wyczerpania. Jest to właściwością afrykańskiego złota, że znajduje się w pokładach kwarcu i potrzeba potężnych maszyn, by go wydostać, żąd też nowe odkrycia, jakie mogłyby być czynione przez pojedynczych ludzi, z garstką towarzyszy, nie dadzą się im eksploatować na własną rękę, jak to miało miejsce w Australii. Afrykańska Fortuna, jest boginią wyniosłą i nie chce się schylić do biedaków.

O G L O S Z E N I A.

Do sprzedania

na stacyi Ostrowiec **powóz** mało używany, lekki, parokonnny. Cena przystępna. Wiadomość u zawiadowcy stacyi. 695 1-3

Jest do sprzedania

KARETA DWUOSOBOWA

prawie nowa.

Obejrzeć można u lakiernika Fiszera w domu Karsza, gdzie Sąd Okręgowy.

Życzący sobie nabyć karete, raczą zostawić adres w Redakcyi.

SKŁAD DRZEWA I MATERIAŁÓW BUDOWLANÝCH

KAROLA L. WICKENHAGENA

poleca na nadchodzący zimowy sezon drzewo opałowe po następujących cenach. 1 sążeń półkubiczny drzewa twardego t. j.:

Dębowego, Grabowego, Olszowego lub Brzozowego Rs. 5 kop. 30

1 sążeń półkubiczny drzewa sosnowego Rs 5 kop. —

Dobroć drzewa i rzetelna miara mam nadzieję, że i w nadchodzącym sezonie zadowolni Szanowną Publiczność.

Karol L. Wickenhagen.

Zgubioną została

książka „**Oftalmologia**“ w rosyjskim języku, studenta Medycyny Maluszyckiego. Łaskawy znalazca raczy zwrócić do Redakcyi za wynagrodzeniem. 694 1-2

Podjekuje się wszelkich robót oraz posiada **GOTOWE DRUKI**

DRUKARNIA I LITOGRAFIA

A. Kurzątkowskiego.

w Radomiu

ulica Lubelska wprost gimnazjum żeńskiego.